

Jerzy Milewski

Prawo i chuligaństwo

Palestra 8/7(79), 28-38

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Prawo i chuligaństwo

Chuligaństwo znów zaczyna się znajdować w centrum uwagi społeczeństwa i świata prawniczego. Nasuwa się w związku z tym pytanie: jaka jest geneza tej wzmożonej uwagi? Trudno tu co prawda mówić o jakimś szczególnym nasileniu ilościowym przestępstw chuligańskich. Nie jest ich więcej w porównaniu z okresem przedwojennym. Również dynamika tych przestępstw w roku 1963 czy też w roku 1962 nie wskazuje na jakiś wzrost w porównaniu np. z rokiem 1958. Cóż zatem wywołuje tak ostrą reakcję społeczeństwa i władz państwowych?

Odpowiedź na to może być tylko jedna: chuligaństwo fascynuje swoją egzotyčnością. Każde przestępstwo jest mieszanką momentów emocjonalnych i intelektualnych, racjonalnych i nieracjonalnych, działających w psychice sprawcy. Otóż chuligaństwo wydaje się być przestępstwem „czysto irracjonalnym”. Przeciętny obywatel PRL jest w stanie zrozumieć motywy działania sprawcy wielkiej afery gospodarczej. Zrozumieć — to nie znaczy, oczywiście, usprawiedliwić. Między jednak mentalnością chuligana a mentalnością zwykłego, przeciętnego człowieka istnieje przepaść. Właśnie owa ziejąca pustką szczelina jest, wydaje się, czynnikiem fascynacji. Tym większym, im znaczniejsze są postępy przemian profilu psychicznego społeczeństwa. Społeczeństwa, które przeżywa proces racjonalizacji. Społeczeństwa, w którym na każdego człowieka (łącznie z noworodkami i starcami) przypada *circa* 1000 zł oszczędności złożonych w Powszechnej Kasie Oszczędności, oraz społeczeństwa, które w błyskawiczny sposób eliminuje elementy postawy magicznej, fatalistycznej czy irracjonalnej w ogólności. Ten konflikt między „czystym irracjonalizmem” przestępstw chuligańskich a „dynamiczną racjonalizacją” myślenia całego społeczeństwa — oto, zdaniem naszym, główne psychologiczne źródło fascynacji problemem chuligaństwa.

Czynimy tu od razu zastrzeżenie. Mówiąc o źródłach fascynacji problemem chuligaństwa, mamy na uwadze przede wszystkim aspekt psychologiczny sprawy. Wysuwając go na plan pierwszy, nie zamierzamy przez to deprecjonować znaczenia bardziej „uchwytnych” źródeł wzmożonego zainteresowania problemem chuligaństwa: momentów socjologicznych czy czysto administracyjnych.

Jest ich, oczywiście, wiele. Można by zaryzykować twierdzenie, że szczególnie ostra reakcja społeczeństwa na wybryki chuligaństwa jest *a rebours* przejawem krzepnących więzi społecznych społeczeństwa socjalistycznego. Procesowi stabilizacji społecznej towarzyszy powolny i może raczej trudno dostrzegalny proces umacniania się zasad współżycia społecznego. Skoro te zasady wzrastają i umacniają się, to odwrotną stroną tego procesu będzie rosnące oburzenie społeczne wobec tych, którzy zasady te w „czystej postaci” ignorują.

Innym czynnikiem wywołującym reakcję antychuligańską jest powszechna tendencja do zapewnienia bezpieczeństwa społecznego. Kierunek rozwoju społecznego w Polsce — i nie tylko w Polsce — zmierza do sytuacji, w której państwo i społeczeństwo zapewniają jednostce bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo wobec ewentualnego bezrobocia, bezpieczeństwo wobec choroby, bezpieczeństwo wobec bezdomności itp. To, o co jednostka w minionych czasach musiała troszczyć się sama, zostaje w coraz większym stopniu zapewnione przez organizację społeczną i pań-

stwową. Na tym tle powszechnego ubezpieczenia jednostki przez społeczeństwo sytuacje *a la* Komorów muszą budzić szczególnie ujemną reakcję.

Szkicowo tylko zwracamy uwagę na te okoliczności, nie mając zamiaru bliżej zajmować się tymi sprawami. Idzie jedynie o ich zasygnalizowanie. Niezależnie bowiem od zasadności powyższych sugestii diagnostycznych, jest rzeczą pewną, że szczególnie ostra i spontaniczna reakcja antychuligaństwa, jaką jesienią 1963 r. obserwowaliśmy w Polsce, może stanowić ciekawe zjawisko, odbijające w sobie szereg poważnych prawidłowości rozwojowych państwa, prawa i społeczeństwa socjalistycznego.

I.

Zadaniem niniejszego szkicu jest — jeśli wolno użyć sloganowego zwrotu — omówienie kwestii: prawo w walce z chuligaństwem. Albo jeszcze ciałniej: chodzi o podjęcie próby udzielenia odpowiedzi na pytanie, czy wszystkie środki, jakimi dysponuje prawo Polski Ludowej, zostały już wykorzystane w tym zakresie.

Dwoma drogami toczyła się dotychczas — i toczy się nadal — walka przeciwko chuligaństwu.

Pierwsza forma reakcji społeczeństwa na chuligańskie wyczyny — to zmiana prawa materialnego. W prawie karnym materialnym pojawiły się przepisy specjalne. Próbuje one wyodrębnić jakoś z wielkiej masy przestępstw przeciwko zdrowiu i życiu przestępstwa o charakterze chuligańskim. I poddać te ostatnie specjalnym rygorom. Do tego właśnie zmierzały zmiany ustawodawcze w zakresie art. 133 i 240 k.k.; w tym kierunku również poszło szereg sformułowań ustawy antyalkoholowej. Wyodrębnienie stanu faktycznego, zwrócenie nań szczególnej uwagi prawa, prawników i społeczeństwa, obwarowanie tego stanu faktycznego znaczniejszymi niż dotychczas sankcjami — oto istotna treść tych przeobrażeń ustawodawczych.

I druga forma reakcji prawnej społeczeństwa: nowe rozwiązanie proceduralne w wypadku niektórych przestępstw o charakterze chuligańskim (tzw. „ekspresowy wymiar sprawiedliwości”), tendencje judykatury do wzmocnienia represji karnej, coraz częstsze stosowanie trybu doraźnego przy znaczniejszych przestępstwach chuligańskich.

Obie wymienione drogi, obydwie zastosowane sposoby dadzą się streścić w jednym zdaniu: chodzi o to, żeby wypadki przestępstw o charakterze chuligańskim karać prędzej, celniej, surowiej. Celowi przyspieszenia reakcji karnej służy i tzw. „ekspresowy wymiar sprawiedliwości”, i stosowanie trybu doraźnego. Zadaniu celniejszej reakcji karnej służy stała tendencja do wyodrębniania spośród masy przestępstw przeciwko zdrowiu i życiu — właśnie przestępstw chuligańskich. Zadaniu surowszej represji karnej służy wreszcie coraz powszechniejsze stosowanie kar wieloletniego więzienia, polityka w zakresie stosowania aresztów tymczasowych itp.

A przecież — odczuwa się w społeczeństwie w tym zakresie pewien niedosyt. Uczucie niedosytu trapi też świat prawniczy. Mimo oczywistych zasług i osiągnięć wymiaru sprawiedliwości, teorii i praktyki prawa karnego — wszystkich (a przynajmniej wielu) draży podświadome uczucie, że nie wszystko zostało zrobione. Niektórzy odnoszą wrażenie, że stosowana przez prawo terapia w zwalczaniu chuligaństwa sprowadza się coraz wyraźniej do prostego zwiększania dawki lekarstwa karnego. I tutaj rodzi się wątpliwość: czy potrójna dawka lekarstwa jest zawsze trzy razy skuteczniejsza?

Nie jest intencją niniejszych rozważań dokonywanie oceny dorobku teorii i prak-

tyki prawa karnego w zakresie walki z chuligaństwem. Stwierdzamy jedynie, że dużym wysiłkom i osiągnięciom w tej mierze towarzyszy — obok uznania — uczucie, iż nie wszystko chyba zostało zrobione. Stwierdzamy jedynie, że reakcja opinii publicznej — zresztą dość intuicyjna — nie jest zbyt korzystna dla wymiaru sprawiedliwości. Nie jest ważne, czy ten lub ów konkretny zarzut są zasadne, czy też nie. Ważny jest ogólny klimat niedosytu.

Niżej chcemy przedstawić kilka problemów prawnych, które, być może, mogą mieć istotne znaczenie dla szerszej i bardziej zadowolającej akcji prawa przeciwko chuligaństwu.

II.

Wśród psycho-socjologicznych przesłanek chuligaństwa opinia publiczna wymienia bierność społeczeństwa na wybryki chuliganów. Wydaje się jednak, że wiele sformułowań w tym zakresie podyktowanych jest nadmierną żarliwością. Ostatecznie powinniśmy przecież pozostawać w granicach zdrowego rozsądku. Postawa spokojnego obywatela, który widząc awanturę chuligańską, woli odwrócić oczy w inną stronę i przyspieszyć kroku w drodze do domu, jest postawą raczej zrozumiałą. Nie jest postawą heroiczną — to pewne. Ale ostatecznie między postawą heroiczną a postawą moralnie naganną istnieje lub istnieje powinno szereg sytuacji pośrednich. Trudno zgodzić się z maksymalistami etycznymi, którzy brak postawy heroicznej uważają *eo ipso* za coś, co podlega potępieniu.

Wszelka ingerencja osoby trzeciej w zajściu o charakterze chuligańskim związana jest dla niej z ryzykiem. Ryzyko czysto faktyczne pozostawiamy na marginesie naszych rozważań. W jego zakres wejdzie ocena fizycznych sił awanturników i osoby pragnącej położyć kres awanturze, kwestia oceny sposobu działania: czy właściwiej będzie pójść na bezpośrednią interwencję, czy też raczej dążyć do zaalarmowania władz bezpieczeństwa publicznego itp. W każdym wypadku interweniującemu grozi ryzyko utraty zdrowia, a nawet życia. Tę stronę ryzyka, jak się rzekło, pozostawiamy tutaj na marginesie.

Obok ryzyka czysto faktycznego istnieje jednak także ryzyko prawne. Na czym ono polega? Otóż w większości wypadków wybryk chuligański typu „Komorów” przedstawia się jako stan przestępny z art. 240 lub 241 k.k. Wzięcie udziału w takim zajściu stanowi przestępstwo. Jest oczywiste, że osoba, która bierze udział w zajściu tylko po to, by zajście uśmierzyć, bądź po to, by przyjść z pomocą osobie napadniętej, nie popełnia przestępstwa, gdyż zamiarem jej nie jest wzięcie udziału w bójce lub w pobiciu jako takich, ale zgoła co innego.

Ale sformułowana wyżej „oczywistość” jest tylko oczywistością pozorną. Wreszcie niech wolno będzie zwrócić uwagę na moment trzeci. Udowodnienie bowiem omawianego zamiaru interwenienta nie jest rzeczą łatwą. Po wtóre — interwenient to zwykle człowiek młody, energiczny, w pełni sił fizycznych. Okoliczność ta może skłaniać do przypuszczenia, że interwenient chciał wziąć udział w bójce.

Jest nim zewnętrzna identyczność czynów przestępnych i czynów zdziałanych nieprzestępnie. Osoba trzecia interweniuje w zajściu chuligańskim. W tym celu miesza się z osobami toczącymi walkę. Zadaje ciosy — i broni się przed nimi. Zewnętrznie, fizycznie rzecz biorąc, występuje w podwójnej roli: atakowanego i atakującego. A więc istnieją wszelkie zewnętrzne przejawy przestępnego udziału w bójce.

Do tego wszystkiego należy jeszcze dodać typowe dla tego rodzaju zajęć deformacje w zeznaniach świadków, tendencyjność niektórych, przestрах innych, pomyłki niektórych itd.

Jeżeli się zważy to wszystko, to należy dojść do wniosku, że ryzyko prawne osoby interweniującej jest stosunkowo duże.

Nie można, zdaniem naszym, przeoczyć faktu, że w wielu wypadkach (być może: w przeważającej liczbie wypadków) punktem wyjścia jest właśnie niespornie ustalony, zewnątrznie niesporny udział w bójce. Przecież pierwszą czynnością władz milicyjnych — po stwierdzeniu zajścia z art. 240 lub 241 k.k. — jest właśnie ustalenie: kto fizycznie brał w zajściu udział. Sprawa psychicznych motywów i wewnętrzznego stosunku sprawcy do bójki jest subtelnością, na którą przyjdzie czas później, jeżeli przyjdzie w ogóle. Zresztą reakcja władz milicyjnych, które jako pierwsze zbierają materiał faktyczny i jako pierwsze budują określoną koncepcję czy sugestię zajścia, jest z reguły w tym zakresie nieufna. Każdy lub prawie każdy uczestnik bójki zasłania się tym, że działał bądź w obronie własnej, bądź też w celu przyjscia z pomocą napadniętemu, bądź wreszcie w celu uśmierzenia zajścia i przywrócenia spokoju. Jednakże swoje „domniemanie faktyczne” działa przeciwko niemu i na zasadzie tego domniemania jest on podejrzany o udział w bójce. Ten fizyczny udział w bójce, bez którego przecież nie do pomyslenia jest jakakolwiek interwencja w najchwalebniejszych celach, niemal automatycznie przeobraża się w prawne ujęcie udziału w bójce, które, jak wiadomo, nie jest tożsame z udziałem fizycznym.

I tutaj dochodzi do głosu stary, pochodzący jeszcze z lat międzywojennych spór prawniczy dotyczący obrony koniecznej w bójce.

„W okresie międzywojennym Sąd Najwyższy zajął stanowisko, że do istoty bójki z art. 240 k.k. należy, aby każdy jej uczestnik był zarazem napastnikiem i napadniętym, że bójka ma charakter defensywno-ofensywny, wobec czego różnica między atakującym a atakowanym zaciera się i dlatego zawiniony udział w bójce wyłącza obronę konieczną, ale tylko co do samego karalnego udziału w bójce. Natomiast co do konkretnego urazu cielesnego w każdej bójce może zachodzić stan obrony koniecznej. Ten nawet, kto bójkę zawinił, może w czasie jej trwania znaleźć się w sytuacji uprawniającej go do obrony koniecznej. Działanie obronne w rozumieniu art. 21 k.k. może zaistnieć również w chwili, gdy któraś z osób biorących udział w bójce zaprzestała walki, a mimo to była w dalszym ciągu atakowana przez innego lub innych uczestników bójki” (cyt. wg K u b e c - H o ł y s t: *Bójka i pobicie*, Wyd. Prawnicze 1962, str. 57).

Według zatem orzecznictwa Sądu Najwyższego z okresu międzywojennego, w ramach bójki — w stosunku do uczestnika tej bójki — istnieje w jakimś zakresie kwestia obrony koniecznej. Co prawda zakres ten jest stosunkowo wąski i ogranicza się nie do odpowiedzialności za sam udział w bójce, ale do odpowiedzialności za konkretny cios (który, dodajmy, może przekroczyć ramy odpowiedzialności z art. 240 k.k. i wkroczyć na teren odpowiedzialności znacznie surowszej z art. 235 czy art. 225 k.k.), tendencja zaś do ujęcia granic obrony koniecznej w bójce jest ściśniająca. Tak, to wszystko prawda. Niemniej jednak sama zasada funkcjonowania obrony koniecznej w ramach artykułu 240 k.k. zostaje uznana. I to, jak w toku dalszych wywodów będziemy się starali uzasadnić, jest zdaniem naszym najistotniejsze.

Za przedwojennym orzecznictwem Sądu Najwyższego w tej materii i w takim właśnie ujęciu wypowiadają się autorytety doktrynalne tej rangi, co Glaser, Morgilnicki i Peiper. Natomiast przeciwko temu stanowisku występuje najbardziej zdecydowanie Makarewicz.

Stanowisko Śliwińskiego i Woltera jest w tej kwestii — jeśli tak można określić — umiarkowanie sceptyczne.

III.

Na gruncie prawa karnego Polski Ludowej przedwojenny spór o obronę konieczną w bójce przybrał nowe wcielenie. Przede wszystkim zmianie uległa judykatura Sądu Najwyższego, przy czym zmiana ta nastąpiła o 180 stopni. O ile bowiem dawne orzecznictwo Sądu Najwyższego dopuszczało zastosowanie w pewnych wypadkach wobec uczestnika bójki przepisu art. 21 k.k., o tyle powojenne orzecznictwo Sądu Najwyższego poszło w innym kierunku. Sformułowanie wyroku z dnia 22 września 1959 r. (III K 679/59) jest pod tym względem bardzo stanowcze: „(...) nie jest uzasadnione powoływanie się na obronę konieczną, ponieważ zgodnie z ustalonym już orzecznictwem Sądu Najwyższego i doktryną obrona konieczna w toku bójki nie jest możliwa (...)”.

Tak więc radykalnie zmieniło się orzecznictwo Sądu Najwyższego. A swoją drogą byłoby rzeczą bardzo interesującą przestudiować rozwój judykatury Sądu Najwyższego w tym zakresie od recypowanego w pierwszych latach istnienia Polski Ludowej stanowiska przedwojennego Sądu Najwyższego aż po tak katoryczne sformułowanie. Jest raczej pewne, że uważna i posługująca się spojrzeniem przez lupe, a nie spojrzeniem z lotu ptaka, analiza wykazałaby, iż stanowisko Sądu Najwyższego nie jest tak zdecydowane i tak bezkompromisowe, jak by to z cytowanej wyżej tezy mogło wynikać.

Również na terenie doktryny nastąpiły nowe wcielenia. Stanowisko Makarewicz jest obecnie reprezentowane przez sędziego Sądu Najw. Zbigniewa Kubeca. Dziedzictwo doktrynalne Glasera i Mogilnickiego przejął sędzia Marian Konieczny.

Nie zamierzamy tutaj przedstawiać poglądów obydwu stron. Jeszcze raz tylko, dla porządku, przedstawimy osnowę sporu na tle następującego przykładu: Toczy się bójka. Na wiejskiej zabawie dochodzi między grupą gospodarzy a grupą mężczyzn z sąsiedniej wsi do ostrych nieporozumień, kłótni, do wzajemnego popychania się, wreszcie do rękoczynów. Sąsiedzi, działając pod wpływem alkoholu, dobyli noży i zaatakowali w czasie bójki gospodarzy. Ci nie mieli zamiaru się bić. Ale skoro noże zostały już wyjęte, nie pozostaje im nic innego, jak w sposób rozsądny wycofać się z bójki. Prosta ucieczka z pola walki jest nie tylko sprzeczna z pojęciem honoru, ale jest przede wszystkim praktycznie nieskuteczna. Rozjusza bowiem napastnika, wzmacnia jego poczucie siły i wyższości, zachęca do intensyfikacji ataku i ułatwia cios w plecy. Zaatakowani chwytają zatem za ławy. Bronią się w ten sposób przed atakiem, wycofując się powoli na „z góry upatrzone pozycje”.

Otóż według sędziego Mariana Koniecznego gospodarze, chwytający w obronie przed nożami za ławy, działają w obronie koniecznej. Natomiast sędzia Zbigniew Kubec ma co do tego poważne wątpliwości.

Koncepcja Koniecznego implikuje bardzo szczegółowo indywidualizację poszczególnych faz zajścia, implikuje „spojrzenie przez lupe”, implikuje rozpatrywanie szczegółowe każdego niemal ciosu, jaki pada w bójce, ustalanie, jaki jest charakter tego ciosu, do czego zmierza, jaki jest jego kierunek. Koncepcja Kubeca — inaczej. Wyznaje to zresztą sam Kubec: „(...) rozbijanie bójki na poszczególne ciosy i kontrciosy oraz rozpatrywanie poszczególnych fragmentów jednego przestępnego zajścia, jakim jest bójka, pod kątem obrony koniecznej przekreśla sens przepisu art. 240 k.k. (...). Gdybyśmy na przykład przez filmowanie bójki odtworzyli jej przebieg w sposób precyzyjny i chcieli rozbić ją na poszczególne ataki i kontrataki i każdy z tych czynów usiłovali oddzielnie zakwalifikować z właściwego przepisu, stosując obronę konieczną do poszczególnych ciosów, to z całego zajścia,

stanowiącego *delictum sui generis*, nic by nie pozostało." (Kubec—Hołyst, op. cit. str. 60).

Tutaj sięgamy chyba do istoty rzeczy. O ile koncepcja Koniecznego implikuje spojrzenie na bójkę „przez lupę”, o tyle koncepcja Kubeca implikuje spojrzenie na bójkę „z lotu ptaka”, z punktu widzenia trzech zasadniczych pytań: czy była bójka, czy ofiara poniosła odpowiednie, przewidziane przez prawo obrażenia, kto brał w niej udział. W tym trójkącie zamyka się jak by cała problematyka.

Która z tych koncepcji bardziej zabezpiecza interesy osoby interweniującej w bójkę w celu jej likwidacji lub przyścia z pomocą ofierze napadu? W tej fazie rozważań jest to już pytanie tylko retoryczne. Odpowiedź nie nastęrcza chyba najmniejszych wątpliwości.

W ogóle trzeba stwierdzić, że koncepcja Koniecznego reprezentuje zdecydowaną wyższość nad koncepcją Kubeca nie tylko z punktu widzenia ryzyka prawnego osoby interweniującej w zajściu chuligańskim. Koncepcja Koniecznego, której istotę widzę nie tylko i nie tyle w takim czy innym szczegółowym rozwiązaniu kwestii obrony koniecznej w bójkę, lecz przede wszystkim w jej metodzie i w „kacie nachylenia”, w jej analityczności, w jej drobiazgowości, w jej „spojrzeniu przez lupę”, ma zdecydowaną wyższość z wielu innych względów. Przede wszystkim — z punktu widzenia indywidualizacji odpowiedzialności, a więc i indywidualizacji kary. Poza tym — *last not least* — z punktu widzenia walki z chuligaństwem.

Albowiem gdy analizujemy bójkę lub zajście tego typu, jest rzeczą istotną „sfilmować” mimo wszystko przebieg zajścia, „rozłożyć go na czynniki pierwsze”, rozważyć w miarę możliwości każdy cios i każdy kontrcios. A to dla ustalenia istotnego przebiegu zajścia, dla rozważenia, czy jednak ktoś nie działał w tak czy inaczej pojętej obronie koniecznej, dla ustalenia istoty zachodzących w sprawie działań. A ponadto dla rozróżnienia: kto jest chuliganem, kto jest przypadkowym sprawcą, kto w większym lub mniejszym stopniu osobnikiem interweniującym w zajściu dla jego uśmierzenia lub przyścia napadniętemu z pomocą?

Represja karna bowiem musi być nie tylko surowa. Musi być także celna. To znaczy: nie dopuszczać do tego, aby w gąszczu mniej lub więcej przypadkowych sprawców utonął chuligan. I odwrotnie: nie dopuszczać do tego, aby przypadkowy sprawca został pochopnie, na zasadzie „sumarycznej” metody sędziego Kubeca, zakwalifikowany jako chuligan. Niecelność czy wręcz niesprawdliwość ciosu obronnego prawa, obracanie ramieniem Temidy na oślep jest często niebezpieczniejsze dla prawidłowej represji karnej aniżeli bezkarność chuligana.

A przecież w praktyce obowiązuje „doktryna Kubeca” oraz orzecznictwo powojenne Sądu Najwyższego, które wyznaje zasadę sumarycznego pojmowania bójki. Jest to zatem sprawa, którą w obecnym okresie wzmożonej reakcji prawnej przeciwko chuligaństwu należałoby rozważyć. I to nie z punktu widzenia scholastyczno-dogmatycznych implikacji art. 240 k.k., ale z punktu widzenia realnych potrzeb społeczeństwa walczącego z chuligaństwem. Albowiem z punktu widzenia dogmatycznego i koncepcja Kubeca, i koncepcja Koniecznego są — w najgłębszym przekonaniu autora — poprawne. Idzie tu raczej o kierunek interpretacji, o „kąt nachylenia”, o metodę, ton i barwę pojmowania tych spraw.

IV.

Z tym dość zawiłym problemem obrony koniecznej w bójkę koresponduje problem szerszy. Jest nim problem obrony koniecznej w ogólności.

Chuligaństwo jest dość zawiłym splotem rozmaitych socjo- i psychologicznych

nawarstwień. Jest pewne, że sam rdzeń tego zjawiska nie został jeszcze w sposób dostateczny poznany. Empiryczna jednak wiedza o chuligaństwie pozwala nam na sformułowanie pewnej prawidłowości. Impulsy chuligańskie działają tym silniej, im bardziej uzasadniona jest prognoza, że ofiara napadu czy zaczepki będzie bierna. I są odwrotnie proporcjonalne do spodziewanego oporu.

Z problemem oporu wiąże się, rzecz oczywista, kwestia obrony koniecznej. Ale ujęcie obrony koniecznej może być szersze lub węższe. W obecnej doktrynie prawa polskiego dała się ostatnio zauważyć ciekawa kontrowersja między prawnikami na tle orzeczenia Sądu Najwyższego z dnia 5 stycznia 1962 r. Podstawowa teza tego orzeczenia głosi: „Ustawa nie wprowadza obowiązku ucieczki przed bezprawnym zamachem, lecz pozwala wykonać obronę konieczną. Ucieczka oznacza zrzeczenie się prawa swobodnego przebywania w miejscu, z którego się ucieka, a prawo to nie musi być przez zagrożonego poświęcone”.

Otóż komentujący to orzeczenie dr Mieczysław Szerer uważa, że orzeczeniu temu „można tylko przyklasnąć”. Na marginesie konkretnej sprawy autor pisze („Nowe Prawo”, kwiec.-maj 1963, str. 474 i in.): „(...) Przecież to nie L. był napastnikiem. L. był ofiarą prowokacji i L. został pierwszy uderzony. Wyrok na niego nie może więc służyć przestrzeganiu przed zaczepieniem. Chyba zaś sąd nie myśli, że po tym wyroku czternastolatki zakonotują sobie, że gdy ich ktoś sprowokuje do bójki na gołe ręce, powinni bronić się z całym umiarem i ostrożnym przewidywaniem, że grom może spaść z jasnego nieba. Nie jestem zresztą pewny, czy z tego rodzaju beztemperamentowych czternastolatków wyrosłoby pokolenie młodzieży sięgającej po jakiegokolwiek laury. Wielu setkom tysięcy zachwyconych chłopców polskich pokazuje się film »Krzyżacy« i pozwala się podziwiać rycerską męskość, ale gdy ich zaczepi zawadiacki kolega, sąd każe im się zachowywać miękko, grzecznie i z całym opanowaniem odbijać tylko ciosy przeciwnika.”

Klasyczna zasada obrony koniecznej: „gwałt niech się gwałtem odciska” nie wszędzie jednak i nie u wszystkich budzi podobną jak u Mieczysława Szerera akceptację. Oto na marginesie wyroku Sądu Najwyższego z dnia 10 stycznia 1962 r. III K 958/61 (ogłoszonego w „Państwie i Prawie” nr 8/9 1962, str. 496) Jan Wojciechowski wyraża pogląd, że w stosunku do tradycyjnych ujęć obrony koniecznej trzeba zwrócić uwagę na pewien nowy moment. Jest nim postępujący humanitaryzm światopoglądu naszych czasów. Wiele rzeczy uległo zmianie. Między innymi pojęcia tego typu, co ujma dla honoru, pojęcie czci, pojęcie *fuga turpis*. Niektóre kategorie uległy pewnej deprecjacji, inne kategorie, a przede wszystkim prawa człowieka z podstawowym prawem do egzystencji, nabrały znaczenia i wartości. Czy zatem w świetle tych przeobrażeń teza prawna, wedle której bezkompromisowe niszczenie życia ludzkiego w sytuacji, kiedy niebezpieczeństwu można zapobiec przez proste ustąpienie z drogi, może być nadal uznawane w całej rozciągłości i bez żadnych zastrzeżeń?

Głos J. Wojciechowskiego nie jest bynajmniej głosem odosobnionym. W tym bowiem samym kierunku idą wypowiedzi Witolda Świdy i Henryka Rajzmana. Wysuwają oni niezmiernie interesującą koncepcję powiązania przepisu art. 21 kod. karnego z treścią art. 3 przepisów ogólnych prawa cywilnego.

Zresztą i judykatura nie jest jednolita i konsekwentna. Cytowaliśmy pogląd, że „zaatakowany nie jest obowiązany do ucieczki”. Pod koniec 1962 r. ukazało się jednak orzeczenie Sądu Najwyższego zmierzające do innego rozwiązania, mianowicie do rozwiązania w myśl sugestii Wojciechowskiego — Świdy — Rajzmana. W wyroku tym (z dnia 30 listopada 1962 r. IV K 786/62, opublikowanym w „Nowym Prawie” z 1963 r., nr 4/5 str. 576) Sąd Najwyższy odrzuca obronę konieczną

sprawców, motywując swoje stanowisko tym, że oskarżeni nie podjęli nawet próby „innego sposobu obrony naruszonego gruntu”.

Jest rzeczą jasną, że cytowane orzeczenie nie pozostaje w formalnej sprzeczności z poprzednimi, co innego bowiem znaczy obowiązek ucieczki przed napastnikiem, a co innego obowiązek skorzystania z łagodniejszych środków obrony, które ewentualnie są do dyspozycji, zanim się użyje środka najostrzejszego. Niemniej jednak pogląd Henryka Rajzmana („Nowe Prawo”, kwiecień—maj 1963, str. 481/482), że ów wyrok jest „(...) zwiastunem odwracania się judykatury od nieprzejednanego stanowiska względem zasady subsydiarności w granicach obrony koniecznej”, zawiera sporo racji; zapowiada on jak by zwrot w orzecznictwie w innym kierunku.

Tak więc możemy stwierdzić, że na gruncie doktryny prawniczej polskiej, na gruncie polskiej judykatury mamy do czynienia z dwiema tendencjami w zakresie obrony koniecznej: z jedną, tradycyjną, która obronie koniecznej określa dość szerokie granice — jest to linia, której w zakresie doktryny, jak się zdaje, patronują prof. dr Władysław Wolter i dr Mieczysław Szerer, i z drugą, „nowoczesną”, zwężającą granice obrony koniecznej, której patronuje Wojciechowski, Świda, Rajzman i inni.

Nie zamierzamy w tym miejscu zajmować się szczegółową analizą tych stanowisk. Pragnieniem naszym jest podkreślenie związku między taką czy inną koncepcją obrony koniecznej a „ryzykiem prawnym” osoby napadniętej przez chuligana, osoby, która decyduje się na stawianie oporu wobec napaści. Jest oczywiste, że im szersza, im bardziej „tradycyjna” jest koncepcja obrony koniecznej, tym mniejsze jest „ryzyko prawne” napadniętego, podejmującego opór wobec agresywnego chuligana. I odwrotnie: im węższa, im bardziej „nowoczesna” jest koncepcja obrony koniecznej, tym większe jest ryzyko prawne osoby podejmującej obronę przed chuligańską napaścią.

Ale jedno jest pewne. Są dwa kierunki wychowania obywatelskiego. Jeden — to wychowanie społeczeństwa w duchu „postawy szeryfa”. W duchu postawy, która jest zdecydowana organizować samopomoc przeciwko wybrykom społecznych jednostek, organizować ją w duchu obrony przed napaścią nawet wtedy, kiedy ryzyko obrony jest znaczne. Drugi — to wychowanie społeczeństwa w duchu postawy „opasłego mieszczanina” z epoki *Nachtwaechterstaatu*. Ow opasły mieszczanin unosi swoje ciało możliwie najdalej od niebezpieczeństwa i całą nadzieję umieszcza w niezawodnym działaniu „stróża nocnego”.

Taki czy inny kierunek wychowawczy — to właśnie „ideologiczne” zaplecze różnych doktryn o obronie koniecznej. Oczywiście w umyśle każdego czytającego postać dzielnego szeryfa (granego świetnie przez Gary Coopera w filmie „W samo południe”) będzie sympatyczniej się rysować aniżeli postać tłuściutkiego mieszczanina na krótkich nóżkach, oglądającego się za stróżem nocnym. Ale problem jest z pewnością bardziej złożony i nie sprowadza się do sympatii czy antypatii powierzchniowych.

V.

Latem 1963 roku w dwóch kolejnych zeszytach „Nowego Prawa” (lipiec—sierpień—wrzesień) dr Mikołaj Leonieni, sędzia Sądu Wojewódzkiego w Łodzi, opublikował artykuł odnoszący się do kwestii wynagrodzenia szkody przy warunkowym zawieszeniu wykonania kary. W artykule tym wysuwa się pewien problem, który może mieć znaczenie dla kwestii chuligaństwa, mianowicie problem odpowiedzialności majątkowej chuligana za wyrządzone przestępstwo. Autor omawia tę

sprawę w ramach przepisu art. 62 § 2 k.k., ale wydaje się, że sprawa ma znacznie szerszy aspekt.

Dotychczasowym zasadniczym narzędziem represji karnej wobec osoby popełniającej przestępstwo o podłożu chuligańskim jest kara pozbawienia wolności. Z reguły zresztą unika się w tych wypadkach warunkowego zawieszenia wykonania kary, wychodząc z założenia, że tylko ostra i bezwzględna kara pozbawienia wolności może spełniać wymagania prewencji ogólnej i szczególnej.

Nie zamierzamy tego poglądu i tej praktyki kwestionować. Wydaje się jednak, że w dobie postępującej racjonalizacji myślenia społecznego nie należy rezygnować z innych środków reakcji karnej. Historia walki z przestępczością gospodarczą wykazała, że represja natury ekonomicznej w postaci bardzo sprawnego zabezpieczenia majątku na poczet grzywny i odszkodowania czy też w postaci konfiskaty mienia, zasądzonej z urzędu powództw cywilnych lub olbrzymich grzywien — ma znaczenie bardzo istotne. Wprawdzie może nie pierwszorzędne, ale czy można negować znaczenie czynników o charakterze drugorzędnym?

Oczywiście charakter represji karnej za chuligaństwo — wobec odmienności charakteru samego chuligaństwa w porównaniu z przestępczością gospodarczą — musi być odmienny. Ale czy słuszną jest sytuacja, w której za swoje wybryki chuligan nie ponosi żadnych innych konsekwencji poza pozbawieniem wolności?

Trzeba przez chwilę zastanowić się nad istotą przestępstwa chuligańskiego. Ma ono w swym podłożu emocjonalnym spory ładunek pychy. Przecież chuligańska zaczepka jest, w pewnym sensie, swego rodzaju manifestacją poczucia wyższości wobec otaczającego świata, manifestacją pogardy wobec tegoż świata.

Czy wobec tego rodzaju pobudek przestępnych represja ekonomiczna może mieć jakieś znaczenie? Wydaje się chyba, że tak. Ciężkie konsekwencje finansowe w postaci obowiązku świadczeń materialnych czy to na rzecz ofiary (przede wszystkim!), czy to na rzecz Skarbu Państwa oznaczają, że przez wiele lat chuligan będzie pozbawiony możliwości korzystania z tak przecież atrakcyjnych dla niego przedmiotów, jak skuter, telewizor, aparat fotograficzny czy też nawet porządne ubranie. Będzie on zatem — z psychologicznego punktu widzenia — pozbawiony możliwości „błyszczenia”, możliwości popisu przed „pozostałym światem” swojej — pozał się Boże — wyższości.

W tej chwili widzę już sceptyczny wyraz twarzy tych wszystkich, którzy z jakiegokolwiek względu mają coś wspólnego z egzekucją świadczeń pieniężnych. Oczywiście, kwestia wyegzekwowania zasądzonych z tytułu wybryku chuligańskiego należności na pewno nie będzie należała do rzeczy łatwych. Któż jednak wysuwa ten arcysłuszny skądinąd argument przeciwko np. zasądzeniu alimentów? Alimenty sądzą się, mimo że trudności z ich egzekucją są znane. Wreszcie nie wolno zapominać o postępującej stabilizacji stosunków społecznych, która sprawia, że społeczeństwo staje się coraz bardziej „wypłacalne”.

I tutaj pora wrócić do wywodów dra Mikołaja Leonieniego. Dylemat jest taki: czy przy stosowaniu art. 62 § 2 k.k. sądy karne mogą zobowiązywać do wynagrodzenia szkody w zakresie węższym, „cywilistycznym”, tj. tylko do szkody wynikającej bezpośrednio z wyrządzonego przestępstwa, czy też granice odszkodowania mogą być ujęte bardziej szeroko, obejmując pośrednie następstwa czynu.

W przytłaczającej większości czynów chuligańskich (zwłaszcza tych „łżejszego kalibru”, gdzie sprawa obraca się w ramach art. 239, 256, 237 k.k.) szkoda „cywilistyczna”, szkoda obracająca się w granicach bezpośrednich następstw przestępstwa — będzie z reguły mała. Zresztą również w wypadkach poważniej-

szych dochodzenie szkody na zasadzie „cywilistycznej” jest poważnie utrudnione. Zniechęca więc pokrzywdzonych do dochodzenia szkody przed sądem.

Zaznaczamy jeszcze raz: problem odszkodowania, problem „szerokiego”, zawierającego elementy prawnokarne ujęcia szkody w przeciwieństwie do „wąskiego”, „cywilistycznego” jej pojmowania omawiamy tutaj w szerszym, ogólniejszym aspekcie, niż uczynił to Leonieni w swojej rozprawie, ograniczając się w zasadzie tylko do kwestii art. 62 § 2 k.k.

Być może, należałoby pomyśleć o zasadniczym zwrocie w doktrynie i w judykaturze w tym zakresie. Jeszcze kilkanaście lat temu w doktrynie (patrz M. Wawłowa: Zadośćuczynienie za krzywdę moralną w prawie polskim, PiP 1954, str. 1017 i następne) istniały wątpliwości, czy zadośćuczynienie za krzywdę moralną (przeliczanie cierpienia na złotówki) jest w ogóle dopuszczalne na gruncie stosunków socjalistycznych. Dziś okres ten mamy daleko za sobą. Przed sobą mamy inny problem: czy prawo karne, orzekając w tej lub innej formie o materialnych konsekwencjach, jakie powinien ponieść sprawca wybryku chuligańskiego za swój czyn, ma być związane „dyktatem prawa cywilnego”? Czy powinniśmy się trzymać aptekarskiej miary i wagi sądu cywilnego (miary i wagi przeznaczony w zasadzie dla normalnych, a nie przestępnych sytuacji) w wypadkach chuligaństwa?

Śmiemy twierdzić, że wyciąganie materialnych konsekwencji z czynu chuligańskiego (czy to w postaci wyroku adhezyjnego, czy też w postaci zobowiązania z art. 62 § 2 kod. karnego) bez ograniczeń narzuconych przez prawo cywilne może być bardzo istotnym czynnikiem walki z chuligaństwem.

Chuligan musi sobie zdawać sprawę z tego, że jego wybryk może pociągnąć nie tylko większą lub mniejszą karę pozbawienia wolności, z zawieszeniem czy bez, lecz także obowiązek świadczenia na rzecz ofiary, i to — być może — przez całe życie, że na skutek swojego czynu chuligańskiego będzie człowiekiem ubogim przez całe życie, że będzie pozbawiony tych tak ogromnie dla współczesnej młodzieży atrakcyjnych dóbr, jak skuter, samochód, telewizor czy aparat fotograficzny.

Czy zasada „szerokiego” (uwolnionego z pęt cywilistycznego ujęcia szkody i zadośćuczynienia) pojmowania odszkodowania orzekanego w toku procesu karnego wymaga jakichś zmian ustawodawczych?

Wydaje się, że raczej nie. Dr Mikołaj Leonieni wypowiada się w tej materii raczej ostrożnie i wspomina nawet (patrz op. cit., str. 772) o konieczności nowego, prawnokarnego sformułowania pojęcia szkody w nowym kodeksie karnym. Ale bardziej zdecydowane stanowisko zajmuje Wiesław Daszkiewicz w swojej zasadniczej monografii („Proces adhezyjny”, str. 46/47). Autor niniejszych rozważań nie zamierza powtarzać w tym miejscu argumentacji cytowanych prawników ani też przeprowadzać dowodu. Zgodnie bowiem z zasadniczym założeniem rozważania niniejsze mają raczej sygnalizować pewne kierunki myślenia aniżeli zgłaszać gotowe propozycje.

VI.

Autor dobiega do końca swoich wywodów. Musi jeszcze raz podkreślić: nie było jego intencją szczegółowe omawianie poruszonych kwestii prawnych. Szło o coś innego.

Po pierwsze o to, że obecnie obserwowane wzmożone zainteresowanie społeczeństwa „kwestią chuligańską” odzwierciedla szereg ciekawych prawidłowości społecznego rozwoju w PRL. Po drugie o to, że istnieją liczne możliwości wzmożenia

prawnej reakcji antychuligańskiej bez sięgania do zmian obecnego ustawodawstwa, w granicach doktryny i judykatury obecnego ustawodawstwa, że te możliwości nie są jeszcze wyczerpane i że można zastanowić się nad celowością ich wykorzystania.

JAN JOŃCZYK

Czy i kiedy zachodzi zbieg norm przy rozwiązywaniu umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika?

Przepis art. 2 dekretu z 18.I.1956 r. o ograniczeniu dopuszczalności rozwiązywania umów o pracę bez wypowiedzenia oraz o zabezpieczeniu ciągłości pracy (Dz.U. Nr 2, poz. 11 z późn. zmianami) zawiera trzy normy, których hipotezy zostały określone w trzech punktach ustępu pierwszego. Są w nich przewidziane trzy odmienne stany faktyczne, których spełnienie się uzasadnia zastosowanie sankcji¹ w postaci rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika. Żeby jednak można było mówić o trzech różnych normach, konieczne byłoby istnienie w naszym wypadku trzech różnych sankcji. W gruncie rzeczy są tam istotnie przewidziane trzy sankcje, gdyż na sankcję składa się nie tylko zastosowanie kary w postaci rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia, lecz również łączący się z nią tryb rozwiązania umowy (za zgodą lub opinią instancji związkowej) oraz oznaczenie przyczyny rozwiązania umowy o pracę (podanie podstawy prawnej). Jest rzeczą nie wymagającą szerszego wywodu, że ta ostatnia okoliczność odgrywa ważną rolę. Nie jest bowiem dla pracownika obojętne, którą z trzech przyczyn zakład pracy poda w uzasadnieniu zwolnienia z pracy bez wypowiedzenia: popełnienie przestępstwa (pkt 1), ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych (pkt 2) czy też zawiniona przez pracownika utrata uprawnień koniecznych do wykonywania pracy na zajmowanym stanowisku (pkt 3). W szczególności nie jest obojętne, czy pracownik został zwolniony z pracy za popełnienie przestępstwa, czy też za ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych.

Jeśli przyjmujemy, że artykuł 2 dekretu zawiera trzy hipotezy oraz trzy sankcje, to powstaje istotna dla praktyki następująca kwestia: czy i kiedy zachodzi zbieg norm, tzn. w jakich wypadkach można zastosować alternatywnie lub łącznie więcej niż jedną podstawę rozwiązania umowy o pracę według art. 2 ust. 1 dekretu?

Odpowiedź na to pytanie jest pozornie prosta: gdy stan faktyczny wypełni więcej niż jedną hipotezę, wówczas w konsekwencji można zastosować więcej niż jedną sankcję. Jak wykazuje jednak praktyka, nie zawsze jest łatwo ustalić, kiedy

¹ Co w art. 2 dekretu należy uznać za dyspozycję, a co za sankcję — zależy od konwencji. Przyjmuję tu następujący schemat: jeśli ktoś jest pracownikiem (hipoteza), to powinien przestrzegać obowiązków pracowniczych (dyspozycja). Jeżeli zaś naruszy w sposób ciężki swoje podstawowe obowiązki (hipoteza), to zostanie zwolniony z pracy bez wypowiedzenia ze swej winy.